

POCHWAŁA NAUK

przez CHRISTYANA GARVE; z niemieckiego przekład
Tadeusza Eliaszewicza.

(Dokończenie. Ob. wyżej str. 98.)

z Biblioteki

Druga, a nierównie większa jest zaleta Filozofii, że ze wszystkich wiadomości, tak Historycznych, jako też Matematycznych i Fizycznych, umysł nasz zgromadza, i zatrzymuje go nad średniem stanowiskiem całego bytu naszej istoty, to jest: nad moralnością, cnotą i spokojnością duszy. Pod tym względem, nie tylko ona udziela nam przyjemności, która z rozmyślenia i jasnego pojęcia ogółu pochodzi; ale nadto, tylko ona wszystkim przedmiotom naszego poznania nadaje cenę, użyteczność i przyjemność, w miarę tego, jak nam wskazuje zastosowanie tych wszystkich wiadomości do naszego celu. Nic nie masz tak drogiego w tym rozległym obrębie świata i nauk, jak ten punkt widzenia rzeczy, na którym Filozofia człowieka stawia, a z którego on świat zmysłowy z umysłowym, starożytność z obecną chwilą, obce krainy ze swoją oczyzną, działanie narodu z prywatnem życiem, kunszt, rolnictwo i przemysł z naukami, a to wszystko razem ze swoim własnem szczęściem i cnotą w nierozrwanym związku postrzega.

Niedarowany błąd popełnia młodzieniec poświęcający się nauce, jeżeli nie chce zastanowić się nad tym związkiem, ażeby go dobrze pojął i żywiej nad inne uczuł; gdyż w tym razie pozba-

wia się jedynego sposobu rozszerzenia swoich wiadomości. Ztąd albowiem pochodzi owoto roz-targnienie, czyli rozproszenie się myśli i nieporządne uczenie się, które prawdziwie wykrocze-niem w naukach nazwać można. Przeciw tak wielkim błędóm, duch Filozofii każdego zastoni; gdyż rzucając w serce niepłonny zaród stałego u-miarkowania, staje się dla wszystkich jedyném lekarstwem. Filozofia albowiem ostrzega nas, że nie jest w naszej mocy, ażebyśmy zarówno czer-pać mogli ze wszystkich źródeł przyjemności, jakie się tylko nam ukazują. Jeyto jest dziełem, że skoro my całe *universum*, jako wielki przed-miot ludzkiego pojęcia, poznamy, i ze wszystkie-go, co w niem jest, lub co się daje widzieć, jedną tylko cząstkę do naszego uczenia się obierzemy; wtedy już z całą usilnością około tey czątki, z o-brębu wyjętey, pracujemy i jak pole do uprawy nam wytknięte uważamy.

Wprawdzie, Filozofia, nie wszystkie wąpli-wości rozwiązuje, nawet we względzie naywa-żniejszych potrzeb naszej istoty; ale już tém sa-mém staje się ona zadosyc czyniącą i potrzebną; gdyż w tym razie daje nam wiedzieć, co rzetel-nie mogą siły nasze. Ona nigdy nie używa fana-tyzmu, przesądów i sofistycznych wybiegów do nauczania małej liczby prawd, które w mieyscu obalonych postawić usiłuje: ale owszém, jey nay-większém jest staraniem, wyplenić te chwasty szkodzące wzrostowi prawdy, i na zawsze precz je wyrzucić. Ale gdy tak ku piękniejszemu wi-dokowi przygotowanego pola, jeszcze dotąd nie może zapełnić godniejszymi człowieka przedmio-tami: przeto wskazała mu praktyczną mądrość

Widzimy

poznawania samego siebie. Pozwólmy wreszcie, żeśmy za pośrednictwem Filozofii, w tey tylko jedney prawdzie postęp uczynili, iż możemy jaśniej i gruntowniej poymować — których rzeczy zgoła nie możemy poznać; w jakich zdarzeniach tylko na samém prawdopodobieństwie przedstawiać musimy; do czego naybardziej dążyć powinniśmy przy terażniejszym świetle i przestronniejszym widzeniu — a już tém samym nauka ta musi bydź nader ważną dla rodzaju ludzkiego; gdyż w tych zdarzeniach człowiek za jey pomocą wstrzymuje się od niepotrzebnego wyężdżania sił swoich, a za jey głosem pewniey i śmieley w krainie wiadomości postępuje.

Porównanie Filozofii z Matematyką, prowadzi nas do innego jeszcze postrzeżenia. Chociaż albowiem pierwsza w wykończeniu swoich zagadnień i w ścisłości porządku, do którego swoje przedmioty układać musi, daleko niższe od drugiej miejsce zajmuje; chociaż ona nie tyle widoków daje do tworzenia coraz nowych wynalazków, ile druga: z tém wszystkiém nierównie więcey nastęrcza różnaitości, i nierównie więcey dozwała czynić przemian w dawniejszych twierdzeniach. Nie każdy człowiek ma sobie właściwą Matematykę; ale wszyscy mają wspólną. Liczby i figury tém są dla jednego, czém i dla wszystkich. Ale każdy człowiek ma tylko sobie właściwą Filozofią. W jego piersiach wcale in-sze bije serce, aniżeli w piersiach drugiego człowieka. A że się on uczy poznawać namiętności ludzkie przez zgłębianie samego siebie: przeto tak poznaje moc i dążenie tych namiętności, jak nikt z jego poprzedników nie mógł poznać: bo

żaden z poprzedzających systematów do takiego samego poznania nie dopomagał. W głowie jego sprężyny myślenia, a w sercu wszystkie uczucia są takie, że w pewnym względzie tylko jemu są właściwe. Jego umysłowa budowa i same nawet siły, nie kładąc je wyżej nad siły i budowę innych ludzi, są zawsze, ze względu na delikatność ich cieniowanie się, od innych różne. A że on swoją Logikę i Metafizykę na dostrzeżeniu ruchów swojej własnej istoty buduje: przeto nabywa takich wyobrażeń, które tylko jemu są właściwe; również właściwych formuł w ogólnych zasadach swojego myślenia; przez co nawet sam jego rozum od rozumu innych ludzi różnić się musi.

Opierając się na tychże samych zasadach, można łatwo wytłumaczyć, dla czego w Filozofii powszechna ludzi zgoda, jako też zupełnie dokładne udzielanie pojęć jednego człowieka drugiemu, jest niepodobne: z kąd też pochodzić musi, że jedne i te same dowody nie na wszystkie umysły z równą mocą i skutkiem wpływać mogą. Sama nawet mowa na tej drodze niepokonaną zawadę kładzie. Ona bowiem nie zdoła wydać tyle rozmaitych cieniowań w swoich wyrażeniach, ile się ich znajduje w różnicy zachodzącej między myśleniem jednego, a myśleniem drugiego człowieka; tudzież, ile się ich znajduje w filozoficznych przedmiotach, które zwyczajnie biorą swój początek w wewnętrznym uczuciu. Udzielanie więc takich przedmiotów, które tylko za pomocą wyrazów okazać się mogą; bardzo wiele tracić musi z tego wszystkiego, co się rodzi w umyśle człowieka, mogącego tylko przez mowę objawiać swoje myśli i uczucia. Jeżeli te-

dý w przedmiotach jego badań często bywa nieobjaśnioném to, co istotnie służy za zasadę prawd lub twierdzeń; nie przeto dziwnego, że w rozwijaniu swoich zasad nie tak doskonale sprawi przekonanie w drugich, jakie sam w sobie czuje. I dla tychto przyczyn śmiało możemy twierdzić, że w terażniejszym stanie ludzkiego oświecenia, Filozofia z najpiękniejszey zalety byłaby odarta, jeśliby równie, jak Matematyka, do zupełney zgody prowadziła wszystkich ludzi w ich pojęciu, zagadnieniach i dowodach; a tém samém nadawała zupełne podobieństwo ich wykładóm, tak co do stylu, jako też i tego porządku, jaki się pospolicie we wszystkich naukach znajduje. Bardzo mała byłaby liczba prawd dowiedzionych, jeślibyśmy je pod jednym tylko szczególnym kształtem uważali, i tylko z jedney strony, czyli sami sobie wyobrażali, czyli też drugim udzielać starali się; a nie mogąc do nowych i zupełnie jeszcze nieznaných kroku uczynić, stalibyśmy się osłabieni na umyśle, nieczynni, i, w całym znaczeniu, bezwładni. W takim razie ta wyniosła i prawdziwie bozka nauka, nie tylko ze swojej świetności byłaby wyzuta, ale nawet straciłaby tę rzeczywistą wartość, którą jey umysł, ciąglem zajęciem się kształcony, nadaje. I zaiste, skoro byśmy się raz już takich formuł wyuczili; cóżbyśmy innego wtedy począć mieli, jeżeli nie w ciąglem mieć je użyciu, i przez cały bieg życia naszego uporczywie stać przy nich? Czyliż inaczej się dzieje z prawdami matematycznymi? Możeżli kto nad niemi, skoro już je raz poymie, przez długi czas zastanawiać się, albo do wyższego sto-

pnia doskonałości doprowadzać i ważniejszą ztąd dla siebie korzyść upatrywać?

Ale Filozofia w takim stanie, w jakim ją teraz widzimy — gdy wyobrażenia i ich wypadki nie tylko rozmnażać się mogą, przez coraz nowe nad niemi zastanawianie się; ale nawet w tyśiącznym sposobie przerabiać się dają: gdy one nie tylko w każdym człowieku inną barwę przybierają; ale nawet w jednym i tymże samym, w biegu jego życia, za zmianą wieku, położenia, zajęcia się i towarzystwa, kształty swoje odmieniają, nie bynajmniej nie tracąc ze swojej istoty — w takim stanie Filozofia, mówię, chociaż nie tyle bogata w rozwiązania i nie tak zadosyć czyniąca w swoich wyjaśnieniach, jakbyśmy sobie życzyli; może atoli, przez cały bieg życia naszego, jak nieodbitcie potrzebny i wspierający nas przyjaciel, być uważana. Obok niej śmiało możemy postępować w każdym kroku naszego życia; w naszych obowiązkach i towarzyskich zabawach; w prawdach i żartach; wewnątrz domu naszego i na przestrzeni świata. W niej też pokarm naszemu umysłowi i silną pobudkę do ważnych zatrudnień zawsze znajdziemy. Coraz się odmienia stan naszej własnej istoty i coraz nowego wpływu od rzeczy naokoło nas będących doznajemy. Dla tego samego nawet starożytne prawdy naturalnej religii i moralności, które, jak węgielny kamień, lub jak cel ostateczny w spekulacynej Filozofii są uważane, albo nowym odmianom ulegać, albo nowego potwierdzenia szukać muszą. W tym razie, jakże wiele nowych widoków dla badacza i myślącego człowieka! Ogniwa i ich rozłoczenia, jedne po dru-

gich tu następują, albo szybko i nieustannie się przesuują. Filozofia, jestto nieskończony dramat, do którego ludzie żyjący coraz nową scenę dodają; ale jego rozwiązania na tej ziemi nikt podobno nie obaczy. *Kameralizm*

Takiemito sposobami Filozofia nasz rozum zaostrza. Ale my jej jeszcze więcej winniśmy. Albowiem własne mię uczy doświadczenie, że jak wszystkie takie rozmyślenia do doskonalszey pewności prowadzą i wcale nowe widoki ukazują; tak też serce spokojnieyszem a całego człowieka daleko szczęśliwyszem czynią. Namiętności nasze nabierają potrzebnego umiarkowania, gdy je filozoficznie w sobie rozbierzemy. Powabne szczęście ziemskie straci nieco ze swoich pozornych błyskotek, jeżeli się nad jego przyrodzeniem i nad prawdziwem znaczeniem zastanowimy. Przenikająca boleść, dotkliwie cierpienie krzywdy doznanej, smutek ponikłych bogactw, stracą nieco ze swojej mocy, jeżeli tylko w przyczyny naszej niedoli, albo naszego cierpienia, weyrzeć zechcemy. Słusznie więc, ażeby się każdy Filozof najpierwéy nad tém zastanawiał; potém już może poyść za spekulacyą, byleby tylko, bez wpływu innych, sam ją dla siebie wybierał. Rozsądek nakoniec i smak dobry, te dwa główne przymioty, które daleko prędzey, niż wszystkie inne władze umysłowe, czynią człowieka szczęśliwym i dla świata użytecznym, w żadney inney nauce nie znajdują dla siebie tyle zasiłku, ile w Filozofii. Matematyka przywiązuje umysł człowieka do jedney tylko i bardzo szczegółney strony w rzeczach — do rachuby i stosowania wielkości — i tylko pod tym względem uczy je pozna-

wać, nie zwracając bynajmniej uwagi na inne ich przymioty. Bardzo często zdarza się temu, kto swoje władze umysłowe samą tylko Matematyką zajął, jednostronnie, a tém samém niedokładnie sądzić i bez gustu tłumaczyć się w tych rzeczach, gdzie przychodzi dawać bacność na zależność razem wziętych przymiotów, a mianowicie na ich stosunki pod względem moralnym i politycznym. Przeciwnie zaś Filozofia; jeśli jest z lepszego rodzaju, trzyma człowieka w ustawicznym nałogu dawania jednoczesnego baczenia na wszystkie stosunki w rzeczach, a szczególniej, aby ważył moralne z innymi. Nadto, badania Filozofa, najsćisley wiążą się z rzeczywistym światem, jako też z życiem czynnym i towarzyskim. On również, jak Geometra, żyje w *idei świata*, ale w takiej, która ze zmysłową, iż tak powiem, w paralleli idzie i jej obraz daleko wierniejszy mu ukazuje. Jeżeli o szczególe błędnie sądzi; znajomość ogółu nie jest tak pewna, jak bydz powiuna. Z rozsądkiem i smakiem, tudzież z ukształconym i mężkim umysłem, który jest tych dwóch władz koniecznym wypadkiem, jak nymężniey człowiek przechodzi przez wszystkie nieprzyjemności i klęski tego życia; a jeżeli się mu zdarzy jaka przyjemność; nayskromniejszym jest w jej użyciu. Filozofia nie daje zbytniego zamiłowania życia. Ona czyni duszę czystą, pełną siły i zdrowia; zawsze samą w sobie mieszkającą i zawsze gotową do pracy, skoro coś jest dobrego do czynienia lub myślenia, skoro coś jest do nauczenia się lub poznania, skoro się jakakolwiek piękność lub wyniosłość ukáže: krótko mówiąc, żadnego źródła, z którego

się prawdziwe szczęście wylęwa, napróżno nigdy nie przemija. Za jej pomocą człowiek również jest przygotowany, czy to się jak najkorzystniey udzielać bliźnim i najprzyzwoiciey używać darów tego świata, jeżeli mu zdrowie, szczęście, dobro ludzkie, bogactwo i zaszczyty rozpostrzeniają jego sferę zewnętrznęy działalności; czy to się zamknąć w samym sobie i przepędzać chwile z własnémi skarbami umysłu, z tymto nieodstępny przyjacielem, jeżeli mu choroba, niedola, nędza lub ucisk, odmówią zewnętrznych przyjemności, albo jeszcze więcey pełnienia usług dla rodzaju ludzkiego. Skoro tedy Filozofia, otwierając pole dla myśli, udziela człowiekowi takiej słodyczy, która z pomiędzy wszystkich ziemskich jest najlepszą i jak najdłużey w jego posiadaniu bydź może; już tém samém daje mu panowanie nad zwodniczymi ponętami zmysłów i tarczę przeciw ciosom niedoli: przez to więc samo zasługuje ona na imię *sztuki życia i panowania*.

Lateranensis —

Nauka przyrodzenia, czyli raczey Filozofia świata zmysłowego (*), słusznie oddzieloną została od Filozofii właściwey, mającey za przedmiot swoich badań, jakośmy dopiero widzieli, umysł człowieka, jego działania, zdolności obyczaje. Nauka przyrodzenia, uważana pod względem umiejętności, ma sobie właściwy charakter; pod względem zaś zatrudnień umysłu, właściwe swoje powaby. Ona z pokrewieństwa dwóch nauk

*) Pod tém nazwiskiem zamyka Autor Fizykę w nayobszernieyszym znaczeniu wziętą.

pochodzi, to jest: z Matematyki i Filozofii. Ona umysł ze zdolnościami zmysłowemi w pewnym stosunku wiąże. Ona umysłowie bada; ale też potrzebuje mechanicznych narzędzi i wymaga pewnej zręczności. Ona naysilniejszą zwraca uwagę na oznaczenie wielkości i jej szczebli. Ona zgromadza i wiąże wyobrażenia, nie tylko za pomocą ścisłego metodu matematycznych dowodów, ale też wolniejszym sposobem filozoficznego rozumowania. Ona wtenczas nabiera geometrycznej pewności, kiedy prawideł geometrii używa. Z nauką zaś Filozofii wtedy ma wspólną różnorodność widoków, jako też wątpliwość rozwiązywania zagadnień; skoro się wewnątrz przyrodzenia wdiera i tam powszechnego związku upatruje.

Dar szczęśliwego czynienia doświadczeń, a z niemi związany szczególniejszy rodzaj przyjemności, jedynie do tej nauki należy. Podobny talent na podwójnej zasadzie się zdolności: pierwsza jest właściwie umysłowa, która rozwiązuje zagadnienia: druga mechaniczna, która częścią narzędzi używa do sprawdzenia rozumowań, częścią jest pewną zręcznością w dokładnym użyciu tychże narzędzi. Podczas działania takowego talentu, badacz przyrodzenia dwojakiej doznaje przyjemności: kunsztownej i naukowej. Jego zmysły i rozum, jego ręce i umysł, również zajęte być muszą. A im więcej człowiek, w czasie tej pracy, umie obediwie części samego siebie, to jest: duszę i ciało, w czynność wprowadzić; tem wyższej dostępuje przyjemności, i tem mniej, w miarę udoskonalenia jednej części, doznaje słabości i rozstrojenia drugiej.

Druga znowu przyjemność dla badaczów przyrodzenia, wypływa z rozważania świata zmysłowego i z tey obecności, w jakiey się im tenże świat ukazuje. Takie albowiem rozmyślanie, nie tylko, że w pamięci zatrzymuje to wszystko, cokolwiek pod nasze zmysły podpada, a w obecney chwili czyni mocne i żywe wrażenie; ale nawet ułatwia w poymowaniu rozmaitych przemian między jestestwami, ustawiczney ich czynności i wzajemnych stosunków, co jest jedynym pokarmem filozoficznych wyobrażeń.

Nie możemy także zamilczeć, że korzyść, która z fizycznych i mechanicznych odkryć wypływa, nierównie jest wyraźniejsza oczóm ludzkim, aniżeli ta, którą im nauka Moralna i Religii w nowych o duszy objaśnieniach zapewnia. Ta albowiem wydaje się tylko w osobistém ukształceniu pojedynczego człowieka; tamta zaś w wydoskonaleniu rolnictwa, rękodzieł i kunsztów, a przeto w takich zdarzeniach, które bezpośrednio wspierając zamiary narodów, muszą też bydź dla nich nayważniejsze. Taki tedy stan nauki fizycznej, nie samę już jey wartość w oczach całego świata podnosi, ale też we własném uczuciu badaczów przyrodzenia do naywyższego stopnia podnosi tę przyjemność, jakiey tylko z nowych wynalazków doznawać można.

VI.

Jeszcze nam nad jedną gałęzią nauk zastanowić się wypada, która, chociaż jest tylko śródkiem do nabywania wyżej wspomnionych, albo raczej częścią całego ich obrębu; tém się atoli od wszystkich innych różni, iż krzepiąc siły i

pilność uczonego męża, jedyny rodzaj wykształcenia jego umysłowi nadaje, a udzielając właściwie do niej należących wiadomości, jakąś niewypowiedzianą roskosz w jego serce wlewa. — Mówimy tu o Filologii, albo raczey o nauce starożytnych języków, a z nią razem połączoney starożytności (*antiquitas*).

Co się tycze języków: są to, właściwie mówiąc, drogi, któremi nauki wraz z historią dawnych wieków, jako też oddalonych ludów, do nas przysły. Starożytność zaś inne ma znaczenie. Ta albowiem zasadza się na poznaniu pisarzy, albo na znajomości obyczajów i różnych dzieł dawnych ludzi, albo nakoniec na zgłębianiu sztuk i rzemioł, jakie tylko były w starożytności. Jestto tedy razem i historia i nauka. Z tém wszystkiém, języki oddzielnie uważane, mianowicie umarłe i dawne, nigdy nie mogą być dostępne bez znajomości dzieł i rzeczy tych narodów, których mowę stanowiły: wzajemnie też, badania starożytności, tak się ściśle wiążą ze znajomością mowy, że ztąd powstaje jeden systemat nauki, który filologicznym nazywamy: obiedwie też wymagają właściwego talentu, który się *talentem krytycznym* nazywać może.

Wprawdzie, uczenie się samych języków, zawsze jest suche i nieprzyjemne, co nawet wielce przyczynia się do zrażenia nauk młodocianym umysłóm: ale to jednak więcey do nas przemawiać powinno, że skoro pierwsze trudności pokonamy, a siłą rozumu około nabywania wiadomości pracować zaczniemy; wówczas daje się nam czuć niewypowiedziana roskosz, mianowicie z tego względu, że jakieś męzkie wyobrażenia pod dzi-

wną rozmaitością kształtów wszędzie się nam ukazują, że je w daleko zwięźlejszych, powabniejszych i jaśniejszych zwrótach napotykamy, aniżeli gdziekolwiek w macierzystey mowie znaleźć możemy.

A jako wszelka trudność i zagmatwanie, które każdy z poczynających w geometrycznych twierdzeniach i algebraicznych zagadnieniach napotyka, tém więcey przyjemności rodzą; im daley uczący się w tych naukach postąpi; gdyż sam w sobie czuje, że i zagmatwanie rozwikłał i trudności pokonał: tak też nabycie starożytnych języków i wykład dawnych pisarzy (interpretatio), częstokroć pewnym tylko sposobem decyfrowania otrzymać się mogący, dają humanisieie (* w nader wielkim stopniu czuć tę przyjemność, jakiey my pospolicie, albo z wynalezienia nowych rzeczy, albo z wyjaśnienia ciemnych i zawikłanych doznajemy. I w istocie, tą tylko drogą nabywamy prawa, i stajemy się zdolni do ocenienia, podług istotney wartości, tak całego ducha pism starożytnych, jako też pojedynczych myśli, wyrażień i sposobu ich wydania. Nieraz lekce sobie wazymy te prawdy, które w dziełach nam społecznych, albo w dziełach oyczystych znajdujemy, a to dla tego jedynie, że je łatwo i powierzchownie przebiegamy; gdy przeciwnie, też same prawdy,

*) Humanista, z łacińskiego *humanus*, wyraża nam takiego meża, który przez naukę wykształcił wszystkie przymioty samemu tylko człowiekowi od natury dane, jakimi są: rozum, wola, uczucie, imaginacya, dowcip i t. d. Lecz nie dosyć na tém, trzeba jeszcze umieć panować nad namiętnościami i ustawicznie, ludzkość mieć na względzie. Za ledwo tedy prawdziwie oświecony i cnotliwy na imie humanisty zasługuje.

stają się dla nas wielkiej wagi, a nawet zdumienie rodzą, jeśli je w greckim lub rzymskim piśmie, odziane w obce dla nas wyrażenia, napotykamy. Zrozumienie albowiem wyrażenia, prowadzi za sobą potrzebę wyrozumienia myśli, jej zasad, a ztąd żywsze uczucie piękności. Okoliczność dopiero postrzeżona, lubo częstokroć do uprzedzeń i błędnego sądzenia o starożytnych, jako też obcych nowożytnych pisarzach prowadzi; przyczynia nam nieodzowną potrzebę, którą samem tylko uczeniem się języków zaspokoić możemy. I w istocie, zwięzłość wyrażenia starożytnych języków, zwraca naszą uwagę na rzecz pisma, a tém samem wszelkie prawdy i piękność, lub cokolwiek podobnego w ich dziełach znaleźć się może, dobitniejszymi czyni. Bo im głębiej się zastanawiamy nad jakim wyrażeniem, tém prawda i piękność mocniejsze na duszy naszej uczyni wrażenie, wówczas mianowicie, jeżeli zrozumienie jakiego miejsca, wiele czasu i pracy nas kosztowało.

Prędkie czytanie, które tyle ulgi przynosi w oyczystey literaturze, w starożytney dla wielu, a mianowicie dla uczącej się młodzieży, jest niepodobne. Tu albowiem potrzeba, albo pomiąć myśli bez ich zrozumienia, albo nader powoli i z niezmordowaną uwagą czytać. Każde zaś dzieło, czyli to będzie nauki, czy obudzoney imaginy, czyli wreszcie poruszenia serca, tylko wtedy cel swój osiągnie, jeżeli umysł czytelnika, wolny od wszelkich obcych wyobrażeń, nie tylko zupełnie się mu odda; ale nawet ze swobodną uwagą, że tak powiem, każdą myśl w niem zawartą będzie spotykał. Nic tedy dziwnego, że czytanie

nowożytnych, ze względu na łatwość i przyjemność, samym tylko miłośnikom krótszy lub dłuższy czas zabija; kiedy przeciwnie starożytnych, trudne i mozolne, na cały bieg życia daje Filologowi pożyteczne i chwalebne zatrudnienie.

Filologiczna praca nawiązuje się do podróży, które zawsze ma w sobie coś przyjemnego i uczącego. Podróżnicy stara się poznać obce ludy, skoro się znajdzie pomiędzy nimi, a ich krainę i obyczaje przegląda: umiemy zaś języki, przenosi się nietylko pomiędzy oddalone, ale nawet oddawna już ponikłe narody, skoro mowę ich rozbiera i pismienne dzieła czyta. Owszem, znajomość obcych i oddalonych ludów, na tym drugim sposobie zasadzona, nierównie jest dokładniejsza, aniżeli na pierwszym. Duch albowiem każdego narodu głęboko jest wyryty w jego mowie, i bez przejęcia się tym duchem, żadnego języka nigdy grunto-wnie nauczyć się nie można. Wprawdzie, kto-kolwiek stara się poznać ludzi z samego tylko czytania dzieł pismiennych, ten musi imagina-cją i myśl swoją natężyć, ażeby się mógł do nich w stosownym czasie i na prawdziwe miejsce dostać: bo tylko tym sposobem, z pojedynczych ry-sów rozważanego ich bytu, całkowity obraz nie-jako skreślić się może. Przeciwnie zaś, kto jest obecnym widzem i sam w pośród nich żyje, ten może tylko samych zmysłów użyć do swojej nauki. Przyjemne atoli wrażenia, które z rozmaito-ści i ustawicznej zmiany zdarzeń pochodzą, jako też wielka nauka, z porównywania tych zdarzeń wynikająca, zarówno obudwóm jest wspólna, tak podróżującemu, który wiele krain zwiedził,

jako też uczoneму, który z językami i literaturą wielu narodów blisko się zapoznał. A kiedy wyczerzenie i obecność pierwszemu tylko zewnętrzny kształt ludzi, i obyczaje tylko w nżyciu będące, ukazują; to przeciwnie wyrazy i pismo drugiemu, jakby na przekor jego oddaleniu, odkrywają duch i moralne usposobienie całego narodu. Ów musi w obcym kraju przestawać na rozmowie tych tylko osób, do których mu albo przypadek, albo własne jego położenie przystęp uczyniło: uczony zaś pomiędzy całym narodem może sobie wybrać towarzysza i przewodnika; może z naysławniejszymi co do umysłu i serca mężami poufale przestawać.

Zakończmy rzecz naszą tém ogólném postrzeżeniem, do którego nas, nie już jedna gałąź nauk, ale wszystkie razem, pod jeden widok skupione, prowadzą.

Naywiększą przyjemność oświeconemu człowiekowi towarzyskie stosunki przynoszą; czyli raczej, prawdziwey przyjemności tylko w towarzyskim świecie doznawać można. Bogactwo i urzędy, te dwa główne cele żądzy ludzkiej, tylko wtedy są rzetelném i naywyższém dobrem człowieka, kiedy mu ułatwiają wszelkie stosunki i pozwalają żyć pomiędzy pierwszymi ludźmi, albo mającymi się za pierwszych. I cóż innego przynoszą nauki, jeżeli tylko gruntownie są nabyte? One albowiem prowadzą nas do poufałey znajomości z naywiększymi, albo, co większa, z naysławniejszymi ludźmi wszystkich wieków i wszystkich narodów. A jeżeli wielki pisarz, którego czytam, nie mógł zupełnie wydać w swoim dzie-

le, jakim był człowiekiem: wyrył on atoli w niém swoje czyste, przenikliwe i jak naydokładniejszy odcieniowanie wyobrażeń. Podobnież sposób myślenia, uczucie, obyczajowy charakter każdego autora mniej więcej w jego pismach wykazywać się musi.

Wprawdzie też, można pięknie wykładać prawidła moralności, bynajmniej ich nie pełniąc; można daleko rozsądniej pisać, niżeli postępować: ale w przydłuższém nieco dziele, a szczególnie w dziele człowieka geniuszém, to jest, ognistym duchem i własnotwórczym rozumem obdarzonego, który nie słowa, ale rzecz; nie obce i tylko pamięcią uzbierane wyobrażenia w kunsztownych zwrótach wydaje; ale własne z poruszenia serca i mocy własnego przekonania pochodzące myśli i uczucia wyléwa: w takiém, mówię, dziele niepodobna, ażeby się nie dał poznać czytelnikowi charakter, obyczaje, poruszenia serca i barwa im nadana, wreszcie sam autor, jako człowiek. Im są lepsze pisma, tém są wydatniejszą cechą wieku, narodu, a w szczególności swoich twórców. A ktokolwiek chce nadać taką cechę swojemu dziełu i czytającego na swoim własném miejscu postawić, lub też umieścić w stanowisku tej osoby, którą opisuje; powinien mieć talent takiej mocy, iżby zdołał wrodzony dar czytelnika, jego wyobraźnię, rozumem hamowaną, do zapału, iż tak rzekę, podnieść; ogólne pojęcia w zmysłowe obrazy zamienić; od pojedynczych części do całości prowadzić: słowem, ażeby nietylko pojedyncze wyobrażenia czytelnika, ale też cały jego sposób myślenia do mowy i toku dzieła nagiąć umiał. Ale ten talent jest też

taką własnością, że jey po każdym dobrym czytelniku wymagamy. Jestto jedna z tych władz, bez których nikt prawdziwie być uczoneym, a tém samém żadney korzyści z nauk otrzymać nie może.

Ktokolwiek takim talentem jest obdarzony, a przy tém posiada języki starego i nowego świata, jakże błogo sercu jego! — już znajdować się i działać w pośród naylepszych i naymędrszych mężów Grecyi i Rzymu; słuchać ich badań, myśli i uczuć w precudney mowie wydanych; oglądać świat taki, jakim się on w ich umyśle za o-wychto wieków malował — jużto znowu powracać do spółczesnych sobie, a z uczonymi, głęboko myślącymi i przenikliwymi mężami wszystkich narodów, które podróżujący w celu oświecenia z trudnością zwiedza, w zaciszu naukowego mieszkania przestawać, od nich brać ożywienie i naukę.

Któryż stan na świecie jest tak szczęśliwy, ażeby w nim można było bez przerwy zostawać z ludźmi charakterem, umysłem i przenikliwością obdarzonymi? Czyliż z małą liczbą pustych, niegodziwych, na umyśle osłabionych, muszą mieć stosunki nawet te osoby, które na naywyższym szczeblu społeczności stojąc, naypierwszą władzę piastują? Owszem, nie raz do swego towarzystwa przyymować ich muszą. Prawdziwie zaś uczoney, chociażby od świata żył oderwany, ciągle atoli w swoim samotném mieszkaniu jest otoczony naycelniejszymi w cnocie i rozsądku ludźmi, ze wszystkich wieków i narodów zgromadzonymi. Oni mu bez zawiści udzielają wykształconych wyobrażeń, przez co jego własne

prędko rozwijając się, mocy i wdzięku nabierają. A jeśliż takiego męża ogarnie i uniesie duch wielkich pisarzy, a podając mu pióro, zachęci, ażeby on sam wystąpił nauczać współczesnych lub potomnych: wtedyto zaiste będzie mógł coś takiego przedsięwziąć, co się zbliży do doskonałości w myślach, uczuciu i mowie, podług wzoru pierwéy w umyśle skreślonego: wtedyto w jego sercu rozleje się ta prawdziwa przyjemność, której sam tylko człowiek, jako rozumna istota, jest godzien: wtedyto on dozna tey radości, że uczuł prawdziwą piękność i umiał ją wydać, że został tak wysoce ukształcony, iż może z pożytkiem i przyjemnością dla drugich pracować; że już może pocieszyć się własném wydoskonaleniem, łagodnością uczuć, wyniosłością ducha, tudzież istotną zaletą tych dzieł, do których wypracowania czuł w sobie siły i wydał je dla użytku mieszkańców świata.

Porównajmy przyjemności takiego męża, z przyjemnościami tych osób, którym największe szczęście uśmieszać się zdaje; dajmy bogaczów, xiążąt, albo, którzy się za sprawą tegoż szczęścia do możliwych domów wcisnęli. Ci wszyscy, równie, jak i uczone, czerpią swoję przyjemność z dwóch jedynie źródeł: z okoliczności, która ich ciekawość nasycić i pożądaných zabaw dostarczyć może: ze zdarzeń posługujących im do okazania jakiegokolwiek zdolności, równie przed obecnymi, jako też i nieobecnymi. Z dwóch zaś następnych pobudek — ażeby od wszystkich doznawać grzeczney uprzejmości; tudzież, ażeby samemu łatwym sposobem wkrać się do serca wszystkich — obudza się chęć w człowieku do

zabaw towarzyskich i ta przemijająca rokosz, którą on w każdej krotchwili znajduje. Ale w świecie, sąto próżne i nic nieznaczące zdarzenia: bo ileżto razy człowiek, ubiegający się za osobistemi przyjemnościami, a będący kochankiem szczęścia lub nadziei, musi swój umysł zaspakając słabym i zwodniczym blaskiem, który jego zmysły omamia! Ta wieczna jednostajność nauowo wracających zwyczajów gminu napełnia jego ucho; ale serce pustém zostawuje! Pragnie-li czegokolwiek się nauczyć?—nawet w długim czasie nie znajdzie takiego, coby mu jakikolwiek pożytek przyniosło, jakieś wyższe uczucie w nim obudziło. Ustawicznie otoczony ludźmi, którzy blasku pragną, i za nim, jak dzieci biegają, w przeciągu nawet dni kilku, ani jednej nie usłyszy myśli, któraby swoją prawdą albo dowcipem uwagę zwracała; żadnego postrzeżenia, któreby go z błędu wywiodło i lepszą mu drogę ukazało. Chce-li on drugich nauczyć?—rzadko kiedy znajdzie słuchaczów, którzyby mu podali zręczność do tego, a jeszcze rzadziej współbawiących się, którzyby jego umysł i wiadomości w czynność wprowadzić, albo jego dowcip zachęcić umieli. — A jeżeli niekiedy rzeczywiście bystrego dowcipu ludzie w tej mieszaninie pustoty i roztrzepania widzieć się dają; pochodzi to, albo z pobłażania, że tylko im samym pozwolono odzywać się według upodobania, albo, jeżeli krom dowcipu wiele mają pustoty, jestto ten blask ich szczęścia, którym oni z daleka wabią ku sobie nierozgarnionych widzów.

Wcale się inaczej dzieje z uczoneym, który

cierpliwie pracując w naukach, usilnie stara się, ażeby coraz więcej nabył wiadomości i samym wreszcie naukom jakąś się przysługą odpłacił: on bowiem nie pozór, ale istotę szczęścia posiada. Niepodobna zaiste, żeby zostając wśród książek, nie nabył oświecenia, jeśli tylko oświecenia szuka. A jeżeli zechce drugich nauczać: ma on słuchaczem cały swój naród i potomków, byleby tylko podolał wdziękiem okraszyć i porządnie wyłożyć swój sposób widzenia.

Ale i ta róża ma swoje ciernie. Są w naukach skaliste, nieurodzajne i suche okolice, których, według powszechnego przeświadczenia się, nie można ominąć, postępując drogą do głębszych wiadomości wiodącą. Wprzód, nim rozum zacznie pracować, musi trudzić się nasza pamięć i potrzebne zapasy z troskliwością zbierać. Nie wszystkie wiadomości, których ja nieodbitie potrzebuję, są płodem tak szczęśliwie obdarzonych ludzi, którzyby umieli mię razem i nauczyć i zabawić. Dodajmy wreszcie, że uczony i sam mędrzec musi mniej więcej ulegać prawom mody i uprzedzenia. On w rzeczach najmniej ważnych musi nabywać wiadomości dla tego tylko, ażeby za niewiadomego nie uchodził, i na te samej próżności, którą za błahą i nikczemną osądził, musi budować swoją powagę nieodbitie mu potrzebną do rozszerzenia dobra i ważnych dla ogółu przedsięwzięć. Skoro nauka staje się powołaniem jakiego człowieka, w ów czas wiąże się z nią konieczność poznania i nabycia wielu takich wiadomości, które dla tego tylko są potrzebne, ażeby dać poznać, że się w niej nic nie opuściło: trzeba wiele takich pism przeczytać,

które dla tego tylko są potrzebne, ażeby dać poznać, że i te są znajome.

Spoczynek ciała, a czynność umysłu, są dwa przeciwne stany, w których uczony koniecznie zostawać musi: z tych zaś pierwszy i zdrowiu szkodzi i bystrość umysłu przytępia. Ruchawe, czynne i towarzyskie życie, bądź jako środek kształcenia się umysłu, bądź jako źródło przyjemności uważane, to ma przed zaciekaniem się w naukach, że rozumowi i zmysłom, duszy i ciału, zarówno czynności dostarcza. Bystrość umysłu z natury swojej wtedy dopiero być musi większa, jeżeli ją nie osłabia życie ustawicznemu siedzeniu podległe. Ogień tedy geniuszu w takim człowieku, który się na wielkiego pisarza urodził, powinien być z dwóch stron podniecany; gdyż przez sam spoczynek ciała i samotność pobytu, w których siły umysłu pospolicie słabiejają, nie mógłby wybuchnąć.

Każda nakoniec przyjemność, każdy rodzaj szczęścia, wymaga po człowieku pewnych darów przyrodzenia; któreby były wykształcone pracą, a w stosowaniu do życia kierowane cnotą. Im zaś większa przyjemność, tém wyższych, tém rzadszych potrzebuje talentów. Niech będą dzięki Opatrzności, że nie wielką liczbę ludzi na świat wysyła, którzy na jednym tylko rodzaju szczęścia przestawać mogą: największa zaś zwykła i może czynne życie, urzędowanie, rolnictwo, wreszcie handel z naukami połączyć. A kotołwiek owoc ostatnich, choćby też chwilowie i w małej części skosztował, ten zgodnie z nami trzymać będzie — że Poezya, Filozofia, a w ogólności Nauka, największej dopomaga szczęściu, ja-

kiego tylko ród ludzki na tej ziemi spodziewać się może.

H I S T O R Y A.

WYPRAWA CESARZA KAROLA V

PRZECIW ALGIEROWI.

Powszechną teraz zwrócono uwagę na wyprawę francuzką przeciw *Algierowi*: dla tego więc mamy nadzieję, iż uczynimy czytelnikom naszym przyjemność z udzielenia wiadomości Jana *Wandenessa* *), który właśnie w podobney wyprawie, w wieku xvi, towarzyszył Cesarzowi Karolowi v.

„We czwartek, d. 13 października 1541go roku, około 9 godziny zrana, Cesarz przybył do miasta *Mallorki*, gdzie zastał Wice-Króla Sycylijskiego, z siedmią galer i 8,000 Hiszpanów, którzy przyjechali z *Neapolu* i *Sycylii*; nadto, 60 okrętów, na których się znajdowało 6,000 Niemców i 6,000 Włochów, z których tamci wyruszyli z *Sycylii*, a ci z *Liworno*. Dla spotkania

*) Jan *Wandensee* urodził się w końcu xv wieku, ze szlachetney familii w *Gree*; wczesnie się zaciągnął do służby Cesarza Karola v, i tak wielkie u niego zjednal ku sobie zaufanie, iż został wybrany na ministra dworu Cesarzowskiego. Gdy Karol v złożył koronę, polecił go łasce Filipa II, w którego służbie *Wandensee* zostawał do roku 1560; potem oddalił się do *Paryża*, gdzie umarł już w głębokiej starosci. Własnoręczny jego oryginal dzieła: „*Journal des voyages de l'Empereur Charles Quint et du Roi Philippe II, son fils, de 1514 à 1560*” znajduje się w bibliotece turneyskiej; kopije jego są chowane w królewskiej bibliotece w *Paryżu*, w *Bezansone*, i w innych bibliotekach. Jeszcze dotąd nie był na publiczność wydany.

Cesarza , mieszkańcy miasta pobudowali mosty do samego morza i wiele bram tryumfalnych. W poniedziałek, dnia 17 października jedna galera przywiozła wiadomość , że armija hiszpańska , na 16 galerach i 60 innych statkach , z armatami, amunicją i zapasami żywności, przybliżyła się do wyspy *Iwiki* ; na skutek czego, Cesarz niezwłocznie dał rozkaz naczelnemu dowódcy, Xiążęciu *Alby*, ażeby wyruszył ku *Algierowi*, dokąd też zmierzał i sam Cesarz. We wtorek , dnia 18 , o świcie , wszystkie okręty podniosły kotwice , d. 20 , uyrzeli brzegi afrykańskie , a o godzinie 7 zrana wylądowali, w odległości 7^{miu} mil od *Algieru*. Tegoż dnia, zeszyły się prawie wszystkie okręty, z których była złożona flotta. Tymczasem, *Dżianettino Dorija* czynił rozpoznawanie *Algieru*; a wielu Turków, Maurów i Renegatów krążyło , wierzchem, po brzegu, dla obserwowania armii hiszpańskiej. Po południu, Cesarz rozkazał całej flocie stanąć na kotwicy w odległości działowego wystrzału od *Algieru*. W nocy powstała tak wielka burza, że Hiszpani, iżby nie zginąć na reydzie, musieli podjąć kotwice, i odpłynąć do przylądka *Matafus*, o 13 mil od *Algieru*, gdzie przebyli do soboty, dnia 22 października, kiedy wysadzili na brzeg ludzi, celem opatrzenia się w słodką wodę. W niedzielę, dnia 23, ze świtem , woysko wyszło na brzeg, dokąd o godzinie 9, i sam Cesarz przybył, z całym swoim dworem. Arabowie, którzy się opierali temu poruszeniu , byli odparci, a armija , po trzech dniach drogi, rozłożyła się u spodu góry ; ale o północy , Turcy i Maurowie od strony góry uczynili atak, wśród muzyki

wojenney i wielkiego krzyku, strzelali w to miejsce, gdzie się znajdował sam Cesarz, i za ledwo po zaciętey bitwie, trwającey blisko godziny, zostali przymuszeni do ucieczki. Dnia 24 października, w poniedziałek, armija obrała nowe miejsce na oboz, w odległości jedney mili od *Algieru*: Hiszpani rozłożyli się na wzgórzach, Włosi przy moście, przeciw miasta, a Niemcy nieco daley, w stronie; dla Cesarza i jego orszaku były rozbite namioty w ogrodach winnicznych.

O godzinie 9, wieczorem, powstał wiatr z deszczem, które się powiększały cały dzień następujący. Turcy i Maurowie, postrzegłszy, że Hiszpani, z przyczyny wilgoci, nie mogli użyć swych armat, uczynili wycieczkę dwóma oddziałami: jednym przeciw Włochom, którzy mostu bronili, a drugim przeciw Hiszpanom. Tamci rzucili się do ucieczki, przez co oboz cały narażony został na wielkie niebezpieczeństwo, póki Cesarz ze swoim orszakiem i wielą Niemców nie przybył im ku pomocy, i nie przepędził nieprzyjaciela, którego ścigał do samego miasta. W tymże czasie, Hiszpani pobili drugi oddział nieprzyjacielski, położywszy na placu 500 Arabów i Maurów. Pomimo ustawicznie zwiększającego się wiatr, z gradem i deszczem, Cesarz i jego orszak znosili taką niepogodę od rana do wieczora. W tymże czasie, na morzu panowała burza tak wielka, iż zginęło 14 galer z całym ładunkiem i większą częścią ludzi, z których ci, co się ratowali na brzeg, byli od Arabów pozabijani. Cesarz, postrzegłszy stratę tak wielu żołnierzy, którzy nie mając żadnych ku swojej obronie środków, padli pod razami Arabów, wysłał im na pomoc

kilka oddziałów Hiszpanów i Włochów, a nawet i sam udał się tam, spodziewając się uratować cokolwiek z rozbitych okrętów i, ile można, wyładować amunicyi i zapasów żywności. Ale gdy we środę, dnia 26 października postrzegł, iż to było rzeczą niepodobną, że oraz w obozie panował niedostatek i nieład, a burza z jednostajną trwała mocą; odstąpił wtedy, wzdłuż brzegu, zrazu na trzy, a potem na 5 mil. W piątek, dnia 28, armija ciągnęła błotami i przepawiła się przez wielką rzekę, ustawicznie napastowana od nieprzyjaciela, na skrzydłach i w tyle; póki, wreszcie, doszła do przylądka *Matafus*, dokąd także skierowały swoje drogi statki, które unikły gwałtowności burzy. Dnia 1 listopada, w dzień Wszystkich św., Cesarz widząc, iż w tym roku nie można dokonać przedsięwzięcia, kazał Niemcom, Włochom i części Hiszpanów wsieść na okręty. Na morzu znowu powstała mocna burza; kilka okrętów rozbiło się o skały podwodne, inne uratowały się do brzegów *Korsyki*, *Majorki*, *Walencyi*, a sam Cesarz z trudnością dostał się do swojego miasta afrykańskiego *Bugia*. Ale wnet uyrzał się tu zewsząd otoczonym przez Arabów; przystań nie zapewniała dostatecznej obrony dla tych statków, które ocalały od burzy, a niedostatek zapasów żywności czynił obawę bardzo wielkiego niebezpieczeństwa. Wtedy dnia 11, 12 i 13 odbywane były processye i zasyłano modły do Najwyższego o szczęśliwy powrót do oczyzyny. Dnia 17 morze zdało się być nieco uciszonem; za ledwo atoli odplynął Cesarz od brzegu, alić znowu został przez okropną hurzę zmuszony powrócić do *Bugii*, gdzie musiał sześć dni bawić. Nie-

pierwéy, jak 25 dnia puścił się znowu na morze, a 26 na statku wiosłowym, przybył do *Mallorki*, a zaś grudnia, do *Kartageny*.

PODRÓŻ DO CHALDEI,

OBEYMUJĄCA ZWIEDZENIE BASSORY, BAGDADU, HILLI I BABILLONU, odbyta pieszo, w roku 1827, przez *Robertą Mignan*, z dołączeniem uwag nad położeniem i zwaliskami Babelu, Seleucyi i Ktezyfonu.

Pomimo tego wszystkiego, co było pisaném o rzeczach, traktowanych w tém dziele, są one same przez się tak interessujące, iż nawet najmnieysze ich szczegóły zostawały od publiczności dobrze przyjętymi. Umysł ludzki doznaje wielkiego zadowolenia, czytając skutek prac około wyjaśnienia tajemnic, około rozproszenia ciemności, które okrywają pierwiastkowe wieki świata, około opisanía pierwszych sztuk, do których się był wziął ród ludzki, gdy, po potopie, wychodził ze swojej kolebki; wreszcie, około wykrywania pierwszych nauki promieni, które zaczęły odznaczać ten okres oddalony od historyi naszego pokolenia. Te są właśnie naturalne uczucia, które teraz czynią tak przyjemném badanie nad nauką Egypcyan, które nie przestają zachęcać do odbywania podróży po Chaldei, oraz do czynienia rozbioru starożytności takich miast, jakimi są: *Babilon*, *Niniwa*, i inne tym podobne.

Kapitan *Mignan*, przebiegł tę krainę, w której się te miasta znajdują, i, nie wiele zadawszy

sobie pracy około roztrząsania ważniejszych jej przedmiotów, to wszystko opisuje, atoli sposobem tak żywym, iż jego dzieło jest czytane z wielką przyjemnością: bądź to dla własnych postrzeżeń, bądź-też dla tego, iż mieści wiele przytoczeń interesujących z autorów, którzy go w tém poprzedzili. W dniu 22 października 1827 roku, wsiadł on w *Bassorze* na okręt, eskortowany przez sześciu Arabów dobrze uzbrojonych, i ruszył w górę *Tygre*m do *Bagdadu*. Statek wioził nieco rzeczy, potrzebnych w tamecznym klimacie gorącym, a eskorta szła zwyczajnie brzegiem rzeki.

Umieszczamy tu kilka szczegółów o mieszkańcach nad tą rzeką, nieco wyżej *Bassory*:

O świcie, przybyliśmy do małej siedziby, zrobioney z chatki plecionych z liści daktylowych. Kobiety okryte łachmanami, mężczyźni odziani w płaszcze łatanne, dzieci całkiem nagie, wszyscy uciekając za mojem zbliżeniem się, byli przedmiotem szczególney mey uwagi. Jedna uboga niewiasta, śmielsza nad inne, odważyła się podejść do mnie, i zakrzyczała do moich strażników: „Cóżto, cóżto! przyprowadziliście między nas dzikiego człowieka.” Widok brody, od niejakiego czasu już niegoloney, usprawiedliwiał w pewien sposób to zawołanie i wykrzyknienie tej niewiasty. Oddalając się od tych biednych ludzi, rzuciliśmy im daktyłów, co sprawiło chwilową wrzawę; ale, wreszcie, doznali oni roskoszy ze zdobyczy tak pożyteczney.

Ku zachodowi słońca, przeszedłem rozległą siedzibę Arabów. Byli równie grzecznymi i poważnymi, jak ci, których dotąd spotkałem, i zda-

wali się żyć zupełnie tak, jak w pierwszych wiekach, to jest: zajmując się szczególniej tkaniem materyi z wełny swoich owiec. Naprzód przędą ją, nawijają na małe kamyki, które potem zawieszają na kij, poziomo umieszczonym między dwoma drzewami, albo krzakami, i tym sposobem formują osnowę; nakoniec, przemykając drugie nitki między pierwszemi tak zawieszonemi, tką materyą, z której robią swoją odzież. W żadney z ich siedzib, nie znaleźliśmy ani kropli mleka, ani jednego jayka. Pod noc, kupy męzczyzn i kobiet, w zupełnym stanie nagości, przebywali rzekę w jakimś łóźku z sitowia, wyraźnie podobnym do wodnego z sitowia statku, o którym Prorok Izajasz mówi w rozdziale XVIII, w. 2.

P. *Mignan*, Arabów, którzy zamieszkują okolice najbliższe *Bagdadu*, opisuje, jako ludzi dzikszych od innych współplemienników, i jako odważnych zbóyców. Co się tycze *Ktezyfonu* i *Seleucyi*, podróżnik nasz tak się tłumaczy: „Robiłem odkopywania wzdłuż samych pagórków w *Bazie*. Przekonałem się, iż budowy wielu tych wyniosłości, były ogólnie z cegły paloney w ogniu, cegły zaś suszone na słońcu, przykrywały część wyższą każdej kupy. Miałem wielką przyjemność, z odkrycia srebrnego medalu, jednego z królów Partów, brązowego medalu Seleuka Nikatora, oraz trzech walcowatych przedziurawionych talizmanów, które się niczem nie różnią od babilońskich. Wszystko to w bardzo dobrym jest stanie. Nie ma wątpliwości, iż mieszkańcy często znajdują medale złote, srebrne i miedziane, i łatwo je sprzedają w Bagdadzie. Wielu bogatych Turków i Ormianów, którzy

je zgromadzają dla różnych konsulów, francuzkich i niemieckich, najmuje ludzi do wyszukiwania tych medalów i kamieni starodawnych; ci zaś rzadko z próżnemi rękami do nich powracają. Bogactwa starożytnego gmachu, który się daje postrzegać w *Ktezyfonie*, musiały być niezmierne. Zburzenie tego pałacu przez Saracenów, nastąpiło w roku 637. Stolica była szturmem wzięta, a bezładny opór ludu, służył tylko do zaostżenia miecza Muzułmanów, którzy, do najwyższego stopnia uniesieni zapalem religijnym, wołali: „Oto biały pałac Kozroesa! oto obietnica posłańca bożkiego!” Ci nikiemni i ubodzy łupieżcy z pustyni, byli nagle wzbogaceni, nad wszelkie swoje spodziewanie, albo nawet rozumienie. Każda izba stawiła skarb albo sztucznie ukryty, albo okazałe rozłożony; złoto i srebro, stroje rozmaite i kosztowne sprzęty, przewyższały (powiada Albufeda), wszystko, coby imaginacya mogła ocenić lub zliczyć. Jeden z apartamentów tego pałacu był ozdobiony kobiercem jedwabnym, długim łokci 60 i tyleż szerokim. Wnętrze jego wyobrażało jakiś raj albo ogród: kwiaty, owoce i krzewy, były wyrobione ze złotych haftów i z kolorów drogich kamieni, a naokoło było ono otoczone różnobarwnym i lśniącym się obrąbkiem.

„Obeyrzawszy zwałiska *Ktezyfonu*, udałem się na miejsce greckiego miasta, niegdyś tak wspaniałego i ludnego; za każdym krokiem, nadarzała się mi okoliczność do rozmyślenia nad smutną spustoszenia sceną, która się oczom moim stawiła z tak daleka, jak tylko zdołał wzrok mój zasięgnąć. Czas, przemoc i częste wylewy

wszystko do szczętu zniszczyły. Napróżnom szukał pomników, kolumn, wodociągów, budowli: różnego gatunku cegły zmieszane z kupami słomy, dachówki polewane i garncarskie naczynia wszelkich kolorów, a mianowicie błękitnego; kamienie wapienne, żwir i granit; kamienie krzemieniste, konchy i wielki zbiór różnych istot szklistych i saletranych, oto są rzeczy, jedyne rzeczy, składające zabytek tego wszystkiego, co składało budowę *Seleucyi*, niegdyś tak świetney i wspaniałey. Nie ma ani jednej całej budowli; nędzne ostatki muru, i kilka części jakieys zruynowaney budowy z cegły, są jedynymi znakami, dającymi poznać przeyscie owych niszczycielów, a pobudzającymi nas do ciężkiego, w milczeniu i samotności, westchnienia nad upadłą i znikniłą wielkością. Podróżnik mając się udawać do *Ktezyfonu*, powinien pierwey zwiedzić *Seleucyę*, a idąc taką drogą, nie będzie musiał spotykać nic takiego, coby w połowie mogło być tak zdumiewającym, jak owa arkada, której sam widok zniewala go do zatrzymania się, a która w tey części świata jest zapewne jedyną, pod względem piękności architektonicznej.

„Chociaż wędrownicy, którzy przedtym zwiedzili to miejsce, nie mówią o ruinach, ciągnących się wzdłuż rzeki; nie waham się atoli opisać szczątków mostu, który musiał kiedyś łączyć dwa miasta: o czém można wnosić z wielkiej ilości starych materyatów, nagromadzonych na jedney i drugiey stronie rzeki, a składających się z cegły paloney w ogniu, robioney z gliny białey, oraz można o tém wnosić z wielkiego mnó-

stwa szczątków robot podwodnych, także z cegły. Niewielka rzeki głębokość dała mi sposobność szczegółowego tych przedmiotów obejrzenia, i skłoniła mię użyć pomocy nurków, którzy ustawicznie przynosili mi cegły, bądź całe, bądź rozbite, a godne uwagi przez swoją trwałość. Kończę na tém, iż te ułamki muru, znajdujące się teraz w głębi rzeki, musiały koniecznie należeć do takiego gmachu, który dopierom opisał.

P. *Mignan* powiada, iż w marcu 1812 roku, w miejscu nazywaném od mieszkańców *Hao-mania*, a leżącém nad rzeką, w dosyć znaczney odległości poniżej tych ruin, ekwipaż jednego statku, rąbiąc drzewo do *Bagdadu*, znalazł kawałki srebra, które się dały postrzedz na powierzchni brzegow rzeki, a zatém, które były na wierzch wyrzucone przez działanie potoku. Wczasie rozdzielenia tego nowo nabytego skarbu, powstała między tymi ludźmi kłótnia; wtedy, jeden z ich przybiegł do *Bagdadu*, i uwiadomił o tém officyalistów Baszy. Ci zaraz wysłali tam ludzi, którzy, po uczynieniu śledztwa, znaleźli i z sobą zabrali od sześciu do siedmiu set sztabek srebra, które miały jeden cal i półtora cala długości, oraz naczynie gliniane, zawierające w sobie więcej dwóch tysięcy medalow ateńskich, srebrnych; wielką ich część zaraz kupić był nieboszczyk P. *Rich*, rezydent kompanii indyjskiej w *Bagdadzie*. Rząd potym je odkupił, i są one teraz złożone w muzeum W. Brytanii. Nie znaleziono żadnego medalu w złocie i srebrze. Wszystko to było schowane w skarbie Abdallacha Baszy.

Ale czas udać się do *Bagdadu*, dokąd autor przybył dnia 8 listopada. Daje on nam krótkie, lecz interessujące, opisanie tego miasta *Kalifów*, i kończy je w ten sposób: „Przyjemność, którey doznałem podczas tych krótkich moich wycieczek, tak w samém mieście, jako i w okolicach, była bardzo zmniejszoną, gdym postrzegł mnóstwo tułaczów, leżących wzdłuż ulic, oweto ofiary ubóstwa, choroby i głodu; kobiety i dzieci prawdziwie były przedmiotem godnym politowania, w stanie zupełney nagości. Nigdy nie widział tak smutnego przykładu nędzy.

Od *Bagdadu* do *Babilonu* jest tylko pięćdziesiąt mil odległości, którą łatwo przebyć we dwa dni. Tam, olbrzymia rozległość ruin prawie zadumieniem i osłupiałością uderza imaginacyą Pana *Mignan*: pomimo to jednak, zajął się on wytrwale około przegłądania najciekawszych rzeczy. Wypadek jego poszukiwań i śledzeń nie wiele nam udziela takich artykułów, któreby nie były już opisywane przez *P. Rich* i innych autorów; trzeba więc przestać na faktach i wnioskach, które mają pewną wartość przez swoją nowość.

O rzekach powiada *P. Mignan*:

„Byłem szczególniej uderzony mocą i bystrością *Eufratu* w *Hillah*, ponieważ słyszałem powszechnie mówiących, że *Tygr* płynie bystrzej. To mniemanie nie jest prawdziwem, gdyż w chwili, w której piszę, *Eufrat* odbywa swój bieg z szybkością półczwartą węzła na godzinę, gdy tymczasem *Tygr* zaledwo trzy węzły. Z domu, gdzie mieszkałem, wyraźnie mogłem słyszeć szum wody płynącej pod mostem, od

którego byłem oddalony na ćwierć mili; gdy przeciwnie nigdy go słyszeć nie można w *Bagdadzie*, nawet w domach, stojących na brzegu rzeki, i wprost naprzeciw pływającego mostu. Ztąd wniosłem, że nietrafnie nadany *Eufrowi* epitet, jest wcale niewłaściwy.”

O miejscu, w którym zwałiska rokowały nagrodę pracom badawczym, donosi nam *P. Mignan*: „Użyłem trzydziestu ludzi do oczyszczenia zwałisk z gruzu, i kopiąc wzdłuż zachodniej ich części, na dwadzieścia stop głębokości, znaleźliśmy cegły, które nie z wapnem, lecz z jakimś klejem były użyte. Łatwom je oddzielał, jedną od drugiej, narzędziem podobnym do rydlówki. Na nich są napisy w kształcie klina, różniące się między sobą liczbą wierszy, która jest od trzech do dziesięciu; liczba trzech wierszy jest pospolitszą, a dziesięciu rzadszą. Napisy te na owych ceglach są wryte głębiej, a niżeli te, które dotąd widziałem. Znalazłem jedną cegłę, która miała na sobie napis babiloński, z wierzchu i po bokach, lecz się rozbiła, na nieszczęście; nie widząc nigdy, i nie słysząc o podobnej innej, uważam tamtą za jedyny kawałek starożytnego zabytku. Znalazłem także ułomek płaskiej ozdoby, ułomek głazu wapiennego, powleczonego emalią ciemną na stronie wierzchniej, i mającego jakąś figurę wypukłorzęzną, dosyć pięknie zrobioną: co dowodzi, że Babilończycy doskonale znali sztukę emaliowania. (*Annales des Voyages*).

SZCZEGÓŁY STATYSTYCZNE.

STATYSTYKA CELNIEJSZYCH RELIGIY NA KULI ZIEMSKIEY.

Nie można nic pewnego powiedzieć o liczbie wyznawców każdej religii, teraz istniejącej na kuli ziemskiej. Złe zrozumiana gorliwość pobudza rozmaite wyznania do zbytecznego przesadzania ich liczby, tak, że zdaje się miał słusność Seneka powiedzieć, iż wielkie powiększenie zawsze jest znakiem złej sprawy. Filozofowie, zwłaszcza przy końcu 18^{go} wieku, śmieszoną przywiązywali wagę do przesadzania liczby muzułmanów i pogan. Liczba tych ostatnich była także niezmiernie przesadzana za dni naszych przez misyonarzy protestantów w rozmaitych ogłoszonych tablicach. Bardziej biegli w swych dogmatach, jak w rachunku skomplikowanym, którego wymaga rozwiązanie tego zadania, duchowni ci nie powątpiwali nawet o trudnościach, które mi przychodziło pokonywać, ażeby mieć ich oszacowanie na zasadach, jeżeli nie pewnych, tedy przynajmniej zbliżonych do prawdy. Długie poszukiwania, którym się poświęciłem (*) dla poznania liczby zbliżonej ludów mówiących różnemi językami na kuli ziemskiej, oraz dla oznaczenia ludności państw rozmaitych dostarczyły mi zbioru faktów dosyć licznych, tak, iż nie

(*) P. Balbi.

sądzę, abym się zbytecznie oddalił od rzeczywistości, podając summy następne, które nie są, a ni byź mogą, niczem inném jak tylko prostém przybliżeniem.

Chryścjanizm.

Kościół łaciński albo zachodni . .	139,000,000,
Kościół grecki albo wschodni . .	62,000,000,
Związki protestanckie ze wszystkimi podziałami	59,000,000.
	<hr/>
Ogół	260,000,000.

Judeizm naywięcey	4,000,000.
Mahometanizm	96,000,000.
Bramanizm	60,000,000.
Buddyzm ze wszystkimi gałęziami swemi	170,000,000.
Religie Konfucyusza, Siento, cześć duchów, Religia Sikhsów, Magizm, i t.d. i Fetyzm, i t.d. . .	147,000,000.
	<hr/>
Ogół wszystkich religiy	737,000,000.

Następującą tablicę ułożyliśmy dla porównania naszego rachunku, z rachunkiem niektórych nayznakomitszych jeografów, wszystkie te wyrachowania mogą byź uważane za współczesne, bo dwa naydawnieysze Malte-Bruna i P. Graberg sięgają tylko roku 1810 i 1813, a PP. Walkenaera i Eyries w nowey edycyi Pinkertona, oraz Hassela, są z r. 1817.

Chrystyjanizm ze wszystkiemi swiernigafezia- mi	Malte-Brun	Graberger.	Pinkerton.	Hassel.	Baldi.
228,000,000	256,000,000	255,000,000	252,000,000	260,000,000	
5,000,000	5,000,000	5,000,000	5,950,000	4,000,000	
Judeizm.					
5,000,000	5,000,000	5,000,000	5,950,000	4,000,000	
Islamizm	110,000,000	120,000,000	120,000,000	120,000,000	96,000,000
Bramanizm	60,000,000	60,000,000	60,000,000	111,555,000	60,000,000
Buddyzm	150,000,000	150,000,000	180,000,000	315,977,000	170,000,000
Wszystkie inne					
Religie	100,000,000	115,000,000	100,000,000	154,490,000	147,000,000
Ogół	655,000,000	686,000,000	700,000,000	967,855,000	737,000,000

Ludność osad Kompanii Rossyjsko-Amerykańskiej w 1828 roku była 10,421 dusz; w tej liczbie Rossyan 545, Kreołów 865, Aleutów i innych 4,391 płci obojey. N. J.

PAMIĄTKI HISTORYCZNE.

Do tego tomu przydany jest rysunek litografowany *Pamiętnika Żółkiewskiego W. H. K., znaydujący się na drodze z Mohilewa nad Dniestrem, na siódmey wiorście, jadąc do miasteczka Bolcy, w obwodzie Bessarabskim, przez JW. Jenerała Tymana, na miejscu zdjęty, i dla umieszczenia w Dzienniku wileńskim redakcyi udzielony. Przy oświadczeniu wdzięczności JW. Jenerałowi, za ozdobienie Dziennika rzeczami tak obchodzącemi ciekawość; redakcyja spodziewa się, że wydanie tego rysunku na świat, nie dla jednego stanie się zachętą do czynienia poszukiwań o czasie jego wzniesienia i dalszych do tego należących szczegółach, osobliwie dla mieszkających w okolicach przyległych miejscu, nie mniej też po archiwach familiynych i rękopismach, a których ogłoszenie, pożądaną nader stałoby się mogło rzeczą we względzie historyi krajowej.*
